



KOMUNIKATORY

Trochę się boję o tym pisać, bo może dojść do linczu. Sprawa ma się następująco. Jak wiadomo, niektóre instrumenty perkusyjne służyły niegdyś do komunikacji między ludźmi. Tak rzecz się miała choćby w przypadku tam-tamów, które używane były w Afryce jako instrumenty sygnalizacyjne, do przekazywania wiadomości na duże odległości. Wynalezienie ich musiało nastąpić zapewne w czasie wietrznej pogody, kiedy nie można było przekazywać sygnałów dymnych, które dotąd świetnie się sprawdzały. Powiedzmy, że tak było.

Moja refleksja bierze się stąd, że z bębnienia w tam-tamy wyprowadzam przyczynę hałasowania na perkusji, taki archetyp. Aby wiadomość dotarła do daleko położonej wioski, trzeba było mocno grać. I tak, niestety, w wielu przypadkach zostało, tymczasem świat poszedł do przodu. Minęły stulecia. Pojawiło się koło, jedzenie nożem i widelcem, łódź podwodna, „Kind Of Blue”. Nie będzie ryzykownym stwierdzenie, że tam-tamy, a przynajmniej hałasowanie na nich, poszło w odstawkę. Dziś, w dobie telefonów komórkowych, skype’a, facebooka, twittera, to kompletny anachronizm. Wydaje mi się, że we współczesnym świecie można na perkusji muzykować, normalnie, jak na wszystkich innych instrumentach.

Mówiąc serio, artyści zawsze odnosili się do otaczającej ich rzeczywistości, komentowali ją, buntowali się przeciwko niej. Przejdźmy do przy-

kładów. Zarówno w rocku, jak i w jazzie był czas burzy i naporu. O końca lat sześćdziesiątych po osiemdziesiąte. fascynowały nas „ściany dźwięków”, czyli głośno, gęsto i dużo. Często wybitnie i ponadczasowo. Przykłady można mnożyć, w rocku: „Iron Man” Black Sabbath, „Highway Star” Purpli, „Black Dog” Zeppelinów i wiele innych, wraz z twórczością ich metalowych epigonów. W jazzie: „Mad Hatter” Chicka Corei, „Black Market” z „8:30” Weather Report. To, co robi tam Jaco Pastorius, fascynuje do dziś. Potem „Birds Of Fire” Mahavishnu Orchestra czy „Heavy Metal Be-Bop” Brecker Brothers.

Później, jak to zwykle bywa u schyłku epoki, było hamowanie, w wyniku którego pojawiło się coś nowego. Stylem tego nazwać nie można. To raczej nowe podejście do muzyki.

Jaki jest zatem związek przyczynowo-skutkowy z dzisiejszą rzeczywistością? Co nas otacza? Hałas. Natłok informacji, reklamy, ataki terrorystyczne, światowe kryzysy. I jak na takie dictum reagują artyści, muzycy w szczególności? Otóż grają cicho, mało nut, szemrzą jak górskie strumyki, przeciwstawiają się tyranii głośności, zarówno tej dosłownej i metaforycznej. Jak wszystkiego jest za dużo, trzeba wybrać to co najważniejsze, bo w zgiełku łatwo się pogubić. Powstają arcydzieła, a „woda w nich tak czysta, że dno widać”. Jest ich niemało, choćby: „River” Herbiego Hancocka, trio

Keitha Jarretta, Jan Garbarek, „Both Sides Now” Joni Mitchell, „New Blood” Petera Gabriela, Lizz Wright. Często ci sami, którzy kiedyś hałasowali, zmienili się, jak John McLaughlin na przykład.

Na początku dostało się perkusistom. Bo tak naprawdę, w zespole to od nich zależy architektura muzyki. Kiedy grają zbyt głośno, nie da się nic zrobić. Jest hałas i morderstwo. A przecież wiemy, że to kontrasty działają najskuteczniej. „Czad” po dłuższym fragmencie ciszy działa i ma cios. Żeby krzyk miał sens, najpierw lepiej pomilczeć.

„Bolero” Ravela jest tak skonstruowane, że napięcie rośnie bardzo powoli, cały czas jest crescendo i kiedy w końcówce utworu robi się forte fortissimo, to jest posprzątane.

W „The Great Gig In The Sky” na „Dark Side Of The Moon” po cichym wstępie wchodzi ostro z wokalizą Clare Torry – ciarki idą po plecach i to pracuje.

Niestety, niby wszyscy o tym wiedzą, a w życie wprowadzić nie zawsze się udaje. Nie wiem czemu.

To przecież nie jest tak, że artyści sobie tworzą dla siebie. W dyscyplinach sztuki realizowanych na żywo jak teatr czy muzyka, widać to bardzo wyraźnie. Publiczność jest niemalże członkiem zespołu. Swym odbiorem inspirowa i bardzo na nas wpływa.

Cały czas chodzi przecież o porozumiewanie się. A grać można ciszej choćby i z tej przyczyny, że odległości między wioskami dziś mniejsze.